

EWALD ILJENKOW

Przełożył: KRYSZTOF SZADKOWSKI

Kosmologia ducha. Próba stworzenia
ogólnego zarysu obiektywnej roli
myślącej materii w systemie światowych
interakcji (filozoficzno-poetycka
fantasmagoria, wsparta na zasadach
materializmu dialektycznego)

Kosmologia ducha została napisana przez Ewalda Iljenkowa w latach pięćdziesiątych, ale opublikowana zostało dopiero po śmierci autora pod koniec lat osiemdziesiątych, ponieważ była tekstem zbyt heretyckim, aby mógł się ukazać za życia filozofa. Heretyckim nie z powodu jego „dysydenckiego” charakteru czy krytycyzmu wobec Związku Radzieckiego, lecz z powodu jego niezwykle spekulatywnej i hipotetycznej natury. Iljenkow odwołując się do fizycznej idei „śmierci cieplnej wszechświata” oraz do nieszablonowego zestawienia Heglowskiej dialektyki z pojęciem atrybutu u Spinozy stwierdza, że myśl stanowi konieczny atrybut materii, ponieważ zdolna jest powstrzymać entropię zmierzającą do ostatecznego upadku.

Słowa kluczowe: materializm dialektyczny, kosmologia, Hegel, Spinoza, Engels, materia, życie, myśl, entropia

Nie wykraczając przeciwko aksjomatom materializmu dialektycznego, można stwierdzić, że materia stale dysponuje myśleniem, nieustannie myśli samą siebie.

Nie znaczy to oczywiście, że w każdej swojej cząstce i w każdej chwili materia dysponuje zdolnością myślenia i rzeczywiście myśli. Prawda ta odnosi się do materii jako całości, jako substancji, nieskończonej w czasie i przestrzeni.

Materia właśnie, za sprawą przyrodzonej sobie konieczności, stale daje życie myślącym istotom, raz tu, raz tam nieustannie odtwarzając organ myślenia – myślący mózg. Ów organ, na mocy nieskończoności przestrzeni, istnieje aktualnie w każdym skończonym momencie czasu, gdzieś w łonie nieskończonej przestrzeni. Albo odwrotnie, w każdym skończonym punkcie przestrzeni – tym razem na mocy nieskończoności czasu – wcześniej czy później (jeśli te słowa w ogóle mają zastosowanie do nieskończonego czasu) urzeczywistnia się również myślenie – i za sprawą tego każda cząstka materii, w jakimś momencie nieskończonego czasu, wchodzi w skład myślącego mózgu, to znaczy: owa cząstka myśli.

Dlatego można też powiedzieć, że w każdej aktualnie danej chwili czasu myślenie jest swoistą cechą materii – jeśli w jednym punkcie nieskończonej przestrzeni materia niszczy organ myślenia, myślący mózg, to z żelazną koniecznością odtwarza go w tym samym czasie, w dowolnym innym punkcie.

W ten sposób organ, dzięki któremu materia myśli sama siebie, nie znika w żadnym z momentów nieskończonego czasu – materia stale dysponuje atrybutem myślenia. Nie może go utracić ani na chwilę. Co więcej, można założyć, że rzeczywiście myślący mózg zawsze istnieje w łonie nieskończoności jednocześnie we wszystkich fazach swojego rozwoju: w jednych punktach – w stadium powstawania, w kolejnych – w fazie zmierzchu, a w jeszcze innych – na wyższym poziomie swojego rozwoju i potęgi.

„Materia w swoim wiecznym ruchu okrężnym porusza się według praw, które na określonym szczeblu – to tu, to tam – nieuniknienie wytwarzają w istotach organicznych myślącego ducha” (Engels 1972, 550). W tym sensie materializm dialektyczny przywraca w racjonalnej formie proste i głębokie stanowisko Bruna i Spinozy: w materii wziętej jako całość rozwój jest aktualnie zakończony w każdym określonym momencie czasu; w materii zostały jednocześnie zrealizowane wszystkie stopnie i formy koniecznego rozwoju. Widziana jako całość, materia nie rozwija się – żadnego atrybutu, nawet na chwilę, nie może stracić, i żadnego nie może zyskać.

To, naturalnie, nie kłóci się z tezą (a wręcz ją zakłada), że w każdej

określonej sferze istnienia materii – nieważne jak wielkiej – nieustannie zachodzi rzeczywisty rozwój dialektyczny. Ale to, co prawdziwe w odniesieniu do każdej „określonej” części materii, nie jest prawdziwe w odniesieniu do materii jako całości, do materii rozumianej jako substancja.

Jako substancja, materia nie może zostać przedstawiona jako prosta suma swoich „określonych” części i wszystkie stanowiska teoretyczne, prawdziwe w odniesieniu do każdej z jej określonych części, stają się nieprawdziwe w odniesieniu do materii jako całości, w jej wiecznym, samowystarczalnym obiegu.

W związku z każdą oddzielną określoną sferą istnienia materii prawdą jest to, że myślenie wyrasta na podstawie innych, prostszych form jej istnienia, przychodząc dopiero po nich, i że nie zawsze istnieje, podczas gdy inne formy materii istnieją zawsze, stanowiąc konieczne przesłanki i warunki rodzenia się myśli.

W związku jednak z materią jako całością, materią rozumianą jako powszechna substancja, stanowisko to przestaje być prawdziwe. Prawdą będzie co innego: nie tylko myśl nie może istnieć bez materii (to przyznaje każdy materialista, także metafizyk-materialista w rodzaju Holbacha), ale i *materia nie może istnieć bez myśli* – a to stanowisko może przyjmować tylko materialista-dialektyk, materialista taki jak Spinoza.

Tak jak nie ma myślenia bez materii, rozumianej jako substancja, tak samo nie ma materii bez myślenia, rozumianego jako jej atrybut.

Wyobrazić sobie materię jako całość – jako uniwersalną substancję – pozbawioną atrybutu myślenia – to wyobrazić ją sobie w sposób nieprawdziwy, jako uboższą niż jest w rzeczywistości. Znaczyłoby to, że w najbardziej teoretycznym definiowaniu materii jako substancji (ponieważ nie jest to tylko czysto gnozeologiczna kategoria) samowolnie pomijałibyśmy jeden z jej uniwersalnych i koniecznych atrybutów definicyjnych. Oznaczałoby to sformułowanie nieprawdziwej definicji materii jako substancji, umniejszenie jej do kategorii czysto gnozeologicznej.

Lenin, jak wiadomo, uważał „pogłębienie pojęcia materii do pojęcia substancji” za coś absolutnie koniecznego, ponieważ tylko wtedy pojęcie materii może utracić swój czysto gnozeologiczny sens.

I niezależnie od tego, jak zaskakująco może zabrzmieć twierdzenie: „Tak, jak nie ma myśli bez materii, tak materii nie ma bez myśli”, właśnie w nim zawiera się jedyna zasadnicza różnica między materializmem dialektycznym (materializmem Spinozy, Engelsa i Lenina) a materializmem mechanistycznym (materializmem Galileusza, Newtona, Hobbsa, czy Holbacha). Twierdzenie to jest nie do pojęcia dla drugiego z nich.

W perspektywie materializmu mechanistycznego myślenie jest wyłącznym wytworem materii, jedną z cech materii – i dokładnie dlatego cechą

mniej lub bardziej przypadkową: „Dla niego to, że materia rozwija z samej siebie myślący mózg ludzki jest czystym przypadkiem, aczkolwiek rozwój ten, tam, gdzie się dokonuje – *uwarunkowany jest krok za krokiem w sposób konieczny*” (Engels 1972, 564). Zgodnie z tym punktem widzenia, myślenie może się w ogóle nie pojawić – ponieważ jest zaledwie przypadkowym wydarzeniem, wytworem szczęśliwego zbiegu okoliczności – bez żadnego uszczerbku dla materii jako całości.

„Ale w rzeczywistości materia z natury swojej prowadzi do powstania istot myślących i dlatego też fakt ten następuje w sposób konieczny wszędzie tam, gdzie są po temu warunki (niekoniecznie zawsze i wszędzie te same)” (Engels 1972, 564). I te „odpowiednie warunki” znów nie są czystym przypadkiem – z tą samą żelazną koniecznością są tworzone przez ten sam uniwersalny ruch, dzięki czemu materia jako całość z konieczności dysponuje nieustannie myśleniem i nie może utracić go nawet na jedną chwilę swojego istnienia w nieskończonym czasie i w nieskończonej przestrzeni.

Jeśli więc filozofia jako nauka rozpatruje tylko uniwersalne (nieskończone) formy istnienia i rozwijania się materii, i jeśli jej twierdzenia naukowe dotyczą wyłącznie tych form, to dialektyczno-materialistyczna filozofia nie powinna obejmować tezy: „Nie ma myśli bez materii, ale jest materia bez myśli”, lecz tezę odmienną, wyrażającą pojęcie nieskończonej dialektyki ich relacji: „Tak jak nie ma myśli bez materii, tak też nie ma materii bez myśli”. To stanowisko znacznie bardziej odpowiada filozoficznemu ujęciu problemu, a także pozwala na jego dialektyczne (a nie tylko materialistyczne) rozwiązanie.

Następnej kwestii w dialektyczno-materialistycznym ujęciu problemu nie poświęcono dotychczas wystarczającej uwagi, choć ma ona doniosłe znaczenie, a dotyczy pojmowania *myślenia*, myślącej materii, jako absolutnie najwyższej formy ruchu i rozwoju.

Myślenie jest bez wątpienia najwyższym wytworem uniwersalnego rozwoju, najwyższym stopniem organizacji interakcyjnej, granicą złożoności tej organizacji.

Nauka nie zna formy bardziej zorganizowanej niż myślący mózg, ale, co więcej, również filozofia nie może dopuścić możliwości takiej formy, gdyż podważyłaby w ten sposób możliwość samej filozofii.

Wówczas załamałaby się teza o zasadniczej poznawalności otaczającego świata i niemożliwy stałby się inny system filozoficzny niż sceptycyzm czy pozytywistyczny agnostycyzm. Gdyby materia była w ogóle zdolna do zrodzenia jakiejś formy ruchu wyższej niż myślący mózg – formy, której pozycja względem myślącego mózgu byłaby taka sama, jak na przykład pozycja ruchu biologicznego względem chemicznego – to

założenie takie równałoby się uznaniu istnienia sfery rzeczywistości poznawczo niedostępnej myśleniu.

W rzeczy samej, tej hipotetycznej (bardziej rozwiniętej niż myślący mózg) formy rozwoju nie można byłoby odnieść do sfery materialnych zjawisk: zakładałaby ona bowiem – jako swój warunek historycznie konieczny i historycznie przewyższony – nie tylko naturę poprzedzającą myślenie, sytuującą się na zewnątrz niego i od niego niezależną, ale i samo myślenie. Byłaby to forma rozwoju możliwa tylko *po* myśleniu i na jego podstawie. Innymi słowy, myślenie schroniłoby się w niej w charakterze „zniesionego”, przewyżzonego, pobocznego i nieistotnego momentu – podobnie jak w żywym organizmie chemiczny czy mechaniczny ruch zamieniono w poboczne formy istnienia tego organizmu.

Prawa tej zakładanej, hipotetycznej formy rozwoju nie mogłyby sprowadzać się do praw myślenia ani się z nich wywodzić (to jest: być pojmowanymi na ich podstawie). Inaczej mówiąc, byłaby to forma rozwoju zasadniczo niepoznawalna dla myślenia, ale – jako bardziej zorganizowana – panowałaby nad myśleniem, niczym jakiś tajemny rejon rzeczywistości, którego prawa są zasadniczo niezrozumiałe.

W taki sposób powrócilibyśmy do ulepszonej koncepcji Immanuela Kanta: świat zjawisk – zarówno tych wokół nas, jak i zjawisk samego myślenia – zmieniłby się w formy zewnętrznego przejawiania się jakiejś wyższej w stosunku do ich praw „istoty” – istoty, która co do zasady, jako rzecz sama w sobie, byłaby niepojęta.

Przyjmując takie założenie sprawilibyśmy, że możliwe stałyby się wszelka mistyka i diabelstwo. Dopuszcilibyśmy, że poza przyrodą i myśleniem istnieje coś jeszcze, a owo „coś”, na mocy swojej nadprzyrodzonej złożoności, byłoby zasadniczo niepoznawalne, nie do pojęcia przez myśl.

I obojętnie jak nazwalibyśmy tę wyższą niż myślący mózg formę rozwoju (bardziej skomplikowaną formę organizacji ruchu) – jej istota pozostałaby zupełnie taka sama jak istota pojęcia Boga, Opatrzności, ducha świata itd.

Punkt widzenia, wynikający z przyjęcia założenia o możliwości istnienia wyższej niż myślący mózg formy organizacji ruchu w światowym procesie, byłby tak samo idealistyczny jak absolutny idealizm systemu heglowskiego. Od tego ostatniego odróżniałby się jednak tym, że ową wyższą realność uznawałby za nieprzenikalną dla myśli. Innymi słowy, taki punkt widzenia bliższy byłby Kantowi.

Według Hegla, nawet jeśli dopuszcza się nadludzki rozum, to myślenie wciąż może rozwinąć się do poziomu, na którym, nie przestając być myśleniem, może dorównywać mocy ducha świata. W logice – według Hegla – prawa myślenia pokrywają się z prawami absolutu, stają się z nim

tożsame. To oznacza, że myślenie – chociaż w okrężny sposób – wznosi się do poziomu najwyższej rzeczywistości. W rezultacie „fenomenologii ducha” myślenie człowieka staje się tożsame z absolutem, albowiem pojmuje prawa, którym podporządkowany jest sam absolutny rozum, a tym samym myślenie owo ucieleśnia najwyższą rzeczywistość, stając się formą ruchu, od której nie ma i nie może być nic wyższego i bardziej złożonego.

I pojmowanie to stanowiło krok naprzód w stosunku do Kanta. Jest również jasnym, że zakładając bardziej zorganizowaną niż myślenie formę rozwoju wszechświata (jak by jej nie interpretować – w sposób materialistyczny czy idealistyczny), przyjmuje się jednocześnie tezę o zasadniczej niepoznawalności świata, o istnieniu wyższych praw, którym świat podlega w swoim istnieniu.

Materializm dialektyczny – ponieważ nie jest systemem pozytywistycznej interpretacji danych naukowych, tylko systemem filozofii jako specjalnej nauki – zmuszony jest przyjąć (jak każdy system filozoficzny, za wyjątkiem agnostycyzmu i sceptycyzmu), że myślący mózg stanowi absolutnie najwyższą formę organizacji materii, natomiast myślenie, jako zdolność mózgu – stanowi najwyższy poziom osiągalny przez światową materię w jej rozwoju.

Myślenie jest więc absolutnie najwyższym wytworem rozwoju wszechświata. W nim, wraz z narodzinami myślącego mózgu, światowa materia osiąga taki poziom, na którym wyczerpują się możliwości dalszego rozwoju „wzwyż” – dalsza droga komplikowania organizacji form ruchu.

Dalej ścieżka może iść tylko „w głąb”, drogą rozkładu tej organizacji – rozkładu w organizację czysto biologiczno-fizjologiczną w przypadku degradacji psychicznej, albo jeszcze dalej – w organizację czysto chemiczną, na skutek fizjologicznej śmierci mózgu.

Jakakolwiek dalsza droga „wzwyż” jest wykluczona. Myśląca materia mózgu, forma ruchu, która jawi się jako myślenie, stanowi absolutnie najwyższą i nieprzekraczalną granicę postępu.

Tak brzmi ostateczny wniosek wszelkiej naukowej filozofii, za wyjątkiem, jak już pokazaliśmy, agnostycyzmu czy sceptycyzmu – wniosek, którego konieczność rozpoznały wszystkie naukowe systemy filozofii – Spinozy czy Fichtego, Hegla czy Engelsa.

Różnica między materializmem i idealizmem przebiega po innej linii – po linii interpretacji samego myślenia i jego odniesienia do świata materialnego. Jednak uznanie myślenia za absolutnie najwyższą formę rozwoju wszechświata jednoczy wszystkie systemy filozofii. Jest to bowiem konieczny warunek istnienia i rozwoju samej filozofii. W przeciwnym wypadku filozofia nie mogłaby wyciągnąć ani

Materializm dialektyczny – ponieważ nie jest systemem pozytywistycznej interpretacji danych naukowych, tylko systemem filozofii jako specjalnej nauki – zmuszony jest przyjąć (jak każdy system filozoficzny, za wyjątkiem agnostycyzmu i sceptycyzmu), że myślący mózg stanowi absolutnie najwyższą formę organizacji materii, natomiast myślenie, jako zdolność mózgu – stanowi najwyższy poziom osiągalny przez światową materię w jej rozwoju.

jednego odpowiedzialnego i kategoriycznego wniosku, nie mogłaby w ogóle być nauką.

Mózg z jego zdolnością do myślenia stanowi więc absolutną granicę rozwoju jako rozwoju progresywnego. Ale progresywność nie jest jedyną formą rozwoju. W przeciwnym razie prowadziłby on do złej nieskończoności. Tymczasem istota nieskończoności posiada, jak wiadomo, formę okręgu, koła.

Wyższy wytwór rozwoju powraca ścieżką rozkładu do swoich niższych form, włączając się w ten sposób z powrotem w wieczny obieg światowej materii.

I ten ogromny cykl, nie mający ani początku, ani końca, cykl, w którym światowa materia nie traci ani jednego z dostępnych jej atrybutów i nie zyskuje ani jednego nowego, włącza w siebie jak pierścień wszystkie możliwe, „ostateczne” cykle rozwoju.

Okrężny charakter nieskończoności istotnie odpowiada perspektywie dialektycznej. Alternatywą dla tego sposobu pojmowania może być tylko przedstawienie, zawierające w sobie ideę „początku” i „końca” „światowego rozwoju”, ideę „pierwszego poruszydela”, „stanu tożsamego z samym sobą” i temu podobne rzeczy.

W ten sposób myślenie – jako atrybut (i przy tym jako absolutnie najwyższy wytwór uniwersalnego rozwoju) – włączone zostaje w ten wieczny, nieustannie odnawiający swe cykle, obieg światowej materii. Występuje ono jako jedno z ogniw w kręgu rozwoju, jako ogniwo, przez które z żelazną koniecznością przechodzi niejako cały ten ogromny cykl.

Innymi słowy, z tego punktu widzenia myślący mózg jawi się jako jedno z koniecznych ogniw, zamykających uniwersalny cykl światowej materii. W sensie „progresywnego” rozwoju to absolutnie najwyższy punkt obiegu, po którym następuje powrót materii do bardziej podstawowych i wcześniej przekroczonych form – do biologii, do chemii, do płomienisto-rozżarzonej albo gorąco-mglistej masy ciał niebieskich, do chłodnego, niezróżnicowanego i rozrzedzonego pyłu mgławic, do gazowej mgły międzygalaktycznych przestrzeni, do czysto mechanicznego przemieszczania się cząstek elementarnych i tak dalej.

Zwróćmy uwagę na ważną konsekwencję, koniecznie wynikającą z uznania absolutnie najwyższej formy rozwoju. Uznawszy za teoretyczne konieczne stanowisko niemożliwość istnienia formy wyższej od myślenia, od myślącego mózgu, powinniśmy zaakceptować także „dolną” granicę – granicę, poniżej której niemożliwe jest istnienie materii.

Do odkrycia jej jest nam jeszcze, oczywiście, bardzo daleko. Ale można ją teoretycznie założyć. Uznawszy, że nie może – zgodnie z istotą rzeczy – istnieć wyższa i bardziej złożona organizacja materii niż myślący

mózg, należałoby także założyć istnienie jej przeciwieństwa – granicę prostoty organizacji materii, granicę prostej formy ruchu, względny „początek” cyklu. W przeciwnym razie dojdziemy do absurdu: w jedną „stronę” – w stronę skomplikowania organizacji materii i formy jej ruchu – dopuściliśmy granicę, w drugą zaś – w stronę „uproszczenia” jej organizacji – założyliśmy złą nieskończoność. Engels w pełni dopuszcza taki stan rzeczy, w którym znikają wszystkie specyficzne cechy materii i pozostają tylko te, które charakteryzują ją jako materię prostą; stan ten miałby zachodzić w „gazowej kuli mgławicy”. Wszystkie substancje w tym stanie, zakłada Engels, „zlewają się w czystą materię jako taką, działają tylko jak materia, a nie jak ciała o własnościach specyficznych” (Engels 1972, 601).

Dodajmy, że współczesna fizyka w swoich staraniach, by ujawnić elementarne prawa związków przestrzeni, ruchu i czasu dochodzi do idei „kwantowania” przestrzeni i czasu, do idei elementarnego „kwantu” przestrzeni, czasu i ruchu – jako tej właśnie granicy podzielności, w której – jeśli ją przekroczyć – znika obiektywne warunkowanie wzajemne ruchu, czasu i przestrzeni. Cząstki, w której realnie (a nie tylko abstrakcyjnie) urzeczywistniła się czysta forma mechanicznego ruchu – cząstki, która pozbawiona byłaby jakichkolwiek cech poza czysto mechanicznymi. „Mechanicznymi” nie w sensie fizyki newtonowskiej, tylko w sensie teorii względności w jej racjonalnej, to znaczy dialektyczno-materialistycznej, formie.

Wydaje się, że należy założyć istnienie takiej cząstki – cząstki, która pozbawiona jest chemicznych, elektrycznych i innych podobnych właściwości. Z filozoficzno-teoretycznego punktu widzenia nie ma w tym niczego „mechanistycznego”, ponieważ jest to wniosek, który wynika bezpośrednio z przyjęcia najwyższego poziomu organizacji materii. Nie można założyć formy absolutnie najwyższej, jeśli nie założy się jej przeciwieństwa, absolutnie najniższej, absolutnie najprostszej formy materii i jej ruchu.

Wraz z atomem znikają właściwości chemiczne, wraz z elektronem znikają zaś właściwości elektryczne materii, a gdzieś oczywiście znajduje się granica, której nie można przekroczyć, nie niszcząc przy tym mechanicznych właściwości materii (to jest związku prostego przemieszczania się z przestrzenną i czasową charakterystyką obiektywnej rzeczywistości).

Być może stan ów realizuje się nie tyle w „gazowej kuli mgławicowej”, jak zakładał Engels – gazowa chmura, mimo wszystko, jest już jakimś bardziej skomplikowanym stopniem interakcji – lecz w formie „pola” jako absolutnie najniższej formy obcowania ze zorganizowaną materią, jako niedającej się rozłożyć na niższe elementy rzeczywistości materii, czyli jako jej absolutnie niezróżnicowanego stanu.

Tak wygląda druga przesłanka hipotezy.

Trzecią filozoficzno-teoretyczną przesłanką hipotezy jest bezsporne stanowisko, wedle którego „wszystko, co istnieje zasługuje na to, ażeby uległo zagładzie”, to znaczy, każda „skończona” forma istnienia posiada swój początek i swój koniec. Stanowisko to odnosi się zarówno do obecnie istniejącego systemu słoneczno-planetarnego, jak również do ludzkości, która go zamieszkuje.

Oczywiście, że gdzieś w mroku przyszłości ludzkość przestanie istnieć, i że wieczny przepływ ruchu Wszechświata ostatecznie zmyje i zetrze wszystkie ślady ludzkiej kultury. Sama Ziemia zaś zostanie rozwiana w pyłe kosmicznej przestrzeni, rozpuszczając się w wiecznym obiegu światowej materii...

Zanim to nastąpi (co jest odległą i praktycznie obojętną dla nas perspektywą), miną miliony lat, urodzą się i umrą setki tysięcy pokoleń. Czas zmierza jednak nieubłaganie do momentu, gdy myślący duch na Ziemi zgaśnie, żeby odrodzić się w innym miejscu nieskończonego Wszechświata.

Jest to raczej bezsporne, niezależnie od perspektywy. Smucenie się z tego powodu byłoby tak samo niedorzeczne, jak smucenie się tym, że wszystko w świecie jest ze sobą wzajemnie powiązane, że ilość przechodzi w jakość, że myśl nie może istnieć bez mózgu itd.

Ten fakt nie powinien być w ogóle przedmiotem emocji, tylko po prostu przedmiotem rozumienia.

Lecz jeśli z praktycznego punktu widzenia fakt ten jest dla nas całkowicie obojętny i w żaden sposób nie może wpłynąć na nasze funkcjonowanie (ponieważ jednostka nie załamuje rąk, wiedząc, że wcześniej czy później przyjdzie jej zakończyć życie), to z teoretycznego punktu widzenia perspektywa ta wciąż może być interesująca.

Należy zauważyć, że w tej lub innej formie problem ów zawsze budził niepokój w ludzkiej świadomości.

W swoim naiwno-mistycznym sformułowaniu znany jest jako problem ostatecznego celu istnienia człowieka, tego najwyższego celu, dla którego myślący duch realizuje się we wszechświecie i dla którego ludzkość znosi takie cierpienia i męki.

Odpowiedź na ten problem, oczywiście, zawsze miała ideologiczne zabarwienie. Realizacja wyższych celów moralnych, prawa moralności czy – jak u Hegla – samowiedzy ducha świata, wszystkie te rozmaite warianty są dobrze znane.

Dialektyczny materializm po raz pierwszy w sposób racjonalny zniósł tak sformułowane pytanie, ponieważ całkowicie odrzucił wyobrażenie jakiegokolwiek „celu” istnienia wszechświata, rozwiązując problem „celu” w kategoriach uniwersalnej interakcji.

Zanim to nastąpi (co jest odległą i praktycznie obojętną dla nas perspektywą), miną miliony lat, urodzą się i umrą setki tysięcy pokoleń. Czas zmierza jednak nieubłaganie do momentu, gdy myślący duch na Ziemi zgaśnie, żeby odrodzić się w innym miejscu nieskończonego Wszechświata.

Ludzkość wraz z jej myśleniem włączona została w sieć owej uniwersalnej interakcji, w ramach której rodzi się, rozwija i kiedyś zginie. Wyobrażenie o „najwyższym celu” istnienia ludzkości zostaje racjonalnie zniesione za sprawą zrozumienia konieczności jej powstania, rozwoju i zagłady w ramach i za pośrednictwem uniwersalnej interakcji wszystkich form ruchu światowej materii.

Zarówno powstanie, rozwój, jak i zagłada ludzkości w sposób obiektywny uwarunkowane są przez ten nieskończony system interakcji – w nim, w zrozumieniu go szukać należy sensu uzasadniającego miejsce i rolę ludzkości we Wszechświecie, poszukiwać rozwiązania problemu, który dla idealizmu brzmi jak pytanie o najwyższy i ostateczny cel istnienia ludzkości.

„Historyczny początek” historii człowieka jest w pełni racjonalnie i materialistycznie wyjaśniony przez naukę. Biologiczny rozwój określonej rasy małp, a następnie praca jako społeczna forma interakcji organizmu z otaczającym go światem, jako proces „samorodzenia się człowieka”, jako proces charakteryzujący się samorozwojem, odzwierciedlający się w ideologicznej świadomości jako immanentny cel ludzkości.

Nauki Marksa i Engelsa, materializm historyczny, dały nam w pełni racjonalne wyjaśnienie samorozwoju człowieka, raz na zawsze kończąc z ostatnimi bastionami idealizmu.

Historia ludzkości pojawiła się teraz jako konieczny proces samorozwoju, a napędzające go źródła znajdują się w nim samym, w wewnętrznych sprzecznościach jego rozwoju; do ich wyjaśnienia nie potrzeba odwoływać się do żadnych transcendentnych czy transcendentalnych celów.

Z tego punktu widzenia interesujące byłoby wyjrzenie w przyszłość z perspektywy konkretniejszej niż dotychczasowa. To, że ludzkość wraz z Ziemią kiedyś zginie, jest czymś bezspornym i nie podlega wątpliwości.

Całe pytanie sprowadza się do tego, w jaki dokładnie sposób powinno to nastąpić. Jakie warunki sprawiają, że śmierć ludzkości będzie tak nieunikniona, jak nieuniknione były jej narodziny w łonie uniwersalnej interakcji?

Od razu pojawia się tutaj wątpliwość – czy w ogóle można sformułować jakąkolwiek rozsądną odpowiedź na to pytanie, czy możliwe jest tu coś innego niż poetycka fantazja?

Spróbujemy najpierw ustalić i podsumować wszystkie niepodważalne teoretyczne uwarunkowania problemu, aby zobaczyć, czy są one wystarczające dla znalezienia rozwiązania choćby o jotę bardziej szczegółowego niż to, które podsuwa ogólna idea, że tak czy inaczej śmierć ludzkości jest nieunikniona.

Oczywiście odpowiedź można znaleźć tylko na drodze bardziej konkretnej analizy uniwersalnej interakcji, w której rozgrywa się historia ludzkości i która ostatecznie determinuje wszelkie mniej lub bardziej odległe perspektywy wszystkiego, co istnieje.

W pierwszej kolejności losy ludzkości są ściśle związane z przyszlými losami Ziemi i – szerzej – z losami Układu Słonecznego. To, że tak powiem, stanowi najbliższe ogniwo interakcji w świecie, bezpośrednio determinujące nieunikniony koniec ludzkości.

Dlatego większość teoretycznych hipotez o końcu ludzkiej egzystencji odwołuje się do idei, że pewnego dnia, w mrokach przyszłości, Słońce zacznie się stopniowo ochładzać, zapasy ciepła na planecie wyczerpią się, a ludzkość zacznie wymierać.

Ten pomysł jako jedyny został dotąd przemyślany. Nie trzeba bowiem brać pod uwagę śmierci ludzkości w wyniku tragicznego wypadku (zderzenie ciał kosmicznych itp.). Chociaż nie da się wykluczyć takiego wypadku, to nie można opierać na nim teoretycznego rozumienia samego problemu. Absurdem byłoby zakładać, że pojawienie się ludzkości było wynikiem jakiejś żelaznej konieczności, a jej koniec będzie czystym przypadkiem. I w jednym, i w drugim kontekście zachodzi dialektyka przypadku i konieczności. Sam przypadek w kontekście śmierci ludzkości należy rozumieć jako formę przejawu koniecznych procesów. W koncepcji czysto losowego zderzenia nie ma tej dialektyki: zderzenie ciał niebieskich jest tylko jednym z przypadków, które mogą zaistnieć. Potrzebna jest tutaj losowość, która nie musi zajść koniecznie. Trzeba znaleźć taką perspektywę, która się ziści (nawet jeśli to jest właśnie taki zupełnie konkretny wypadek, który się nie wydarzy) w skutek każdego innego przypadku.

Jak wiadomo, Engels przyjmuje – jako bardziej dialektyczną perspektywę – hipotezę stopniowego wychładzania się Słońca i Ziemi.

Perspektywa tego wychładzania wygląda następująco:

nieubłaganie zbliża się czas, kiedy wyczerpującego się ciepła słonecznego nie wystarczy już, żeby stopić napierający od biegunów lód, kiedy ludzie tłocząc się coraz bardziej koło równika i tam w końcu nie znajdą dość ciepła do życia, kiedy z wolna zniknie ostatni nawet ślad życia organicznego, a Ziemia – obumarła i wyziębła jak księżyc kula – w głębokiej ciemności krążyć będzie po coraz bardziej zacieśniających się orbitach wokół również obumarłego Słońca, aby w końcu na nie spaść. (Engels 1972, 386)

System słoneczny, jak widzimy, skazany jest właśnie na taką zagładę, a ludzkość, ujmując to w sposób abstrakcyjny, powinna podzielić jego los.

Jest to konieczny wniosek, wynikający ze zrozumienia miejsca człowieka wewnątrz bezpośredniego środowiska jego egzystencji, wewnątrz najbliższej sfery światowej interakcji.

Lecz nasuwa się pytanie: czy nie istnieją takie faktyczne okoliczności, które nie pokrywałyby się z tą abstrakcyjną możliwością? Czy nie jest to zbyt abstrakcyjnie zarysowana perspektywa?

To, że Słońce i planety z biegiem czasu ostygną jest bezsporne. Ale przecież ludzkość – a im dalej w przyszłość, w tym większym stopniu – przestanie być podległa igraszkom zewnętrznych okoliczności. Jej potęga wzrasta z roku na rok. Ludzkość znajduje coraz to nowe i coraz doskonalsze sposoby na to, by uwalniać zapasy ciepła, ruchu i energii zgromadzone w innych postaciach niż bezpośrednio promieniowanie słoneczne.

Im bardziej będzie się rozwijała ludzkość, tym bogatsze i głębsze będą odsłaniające się przed nią pokłady energii (a im głębiej są ukryte i w im większym skoncentrowaniu są nagromadzone, tym są potężniejsze), które przemienią warunki jej istnienia...

Czy w tej perspektywie śmierć z powodu braku bezpośredniego promieniowania słonecznego nie wydaje się niedorzecznością?

Czy taka perspektywa jest wręcz śmieszna:

– ludzkość zmierza do coraz większego i pełniejszego wykorzystywania energii i ruchu wewnątrzatomowych struktur (i z tendencją do korzystania z form jeszcze bardziej elementarnych), a im dalej zapuszcza się „w głąb” materii, tym więcej energii z niej uwalnia, stając się coraz bardziej niezależną od „gotowego” ciepła słonecznego, z drugiej strony jednak,

– będzie musiała zginąć właśnie od braku bezpośredniego „gotowego” ciepła Słońca, mówiąc wprost, będzie musiała – na szczycie swojego rozwoju – zamarynżać niczym bezbronny szczeniaczek na pokrytej lodem planecie...

Czy rozwój mocy wytwórczej ludzkości nie eliminuje zagrożenia zagładą od kosmicznego chłodu, od chłodu przestrzeni kosmicznych?

W każdym razie, tendencja rozwoju człowieka, jego władza nad wewnętrznymi strukturami materii i nad zawartą w nich energią ruchu jest wprost przeciwstawna do perspektywy śmierci od niedoboru energii, ruchu i ciepła.

Tendencją natury zewnętrznej jest pozbawianie człowieka możliwości stosowania gotowego (nie wytworzonego przez niego) ciepła Słońca. Ale sam człowiek stwarza warunki swojego istnienia, a „ciepło” otrzymane przez niego z wnętrza materii nie jest tutaj wyjątkiem. Stanowi to także warunek istnienia człowieka, wytworzony przez samo istnienie ludzko-

ści, bez którego to warunku nie byłoby miejsca dla człowieka w przyrodzie.

Dlatego perspektywa zarysowana przez Engelsa w minionym wieku w świetle najnowszego rozwoju ludzkości wydaje się abstrakcyjna, i dlatego niepoprawna.

Byłoby całkowitym absurdem, jeśli ludzkość, już w tym momencie posiadająca wewnętrzjądrowe zapasy energii, przez miliony lat okazałaby się niezdolna do stawienia czoła zimnu, czyli prostemu niedostatkowi ciepła.

Owszem, gotowego ciepła pochodzącego z zewnątrz będzie coraz mniej. Ale tym bardziej będzie ono wytwarzało się z „wnętrza” materii, gdzie znajdują się jego zapasy, które – co teoretycznie bezsporne – są absolutnie nieskończone, nawet w najmniejszej oblodzonej cząsteczce unoszącej się w przestrzeni kosmicznej.

Przecież energia emitowana przez Słońce nie ginie bez śladu – gromadzi się i akumuluje w innych formach, trzeba tylko umieć ją z nich wydobyć.

Nie ma wątpliwości, że ludzkość – tym bardziej wobec zagrożenia śmierci z wychłodzenia – będzie w stanie się tego nauczyć. Już dziś, kiedy groźba ostygnięcia Słońca jest w sensie praktycznym bardzo daleka, poczyniła w tym kierunku niemałe kroki. Należy wyobrazić sobie to, co będzie mogła zrobić za miliony lat, które pozostały do tego momentu! I należy to wziąć pod uwagę, by odrzucić powyższą hipotezę.

Ludzkość, co oczywiste, nie zginie w taki sposób, jak to się wydaje na pierwszy rzut oka – ani z powodu wychłodzenia, ani z powodu prostego niedostatku ciepła. Takie założenie należy zdecydowanie odrzucić.

Udało nam się, póki co, podważyć jedynie wymyślone założenie – założenie, opierające się na rozumieniu miejsca człowieka w łonie powszechnych interakcji, i nie zaproponowaliśmy nic nowego w zamian. Dokładnie w ten sposób należy odrzucić również wyobrażenie o tym, że ludzkość sięgnie kresu w konsekwencji fizjologicznej degeneracji, jakiegoś fizjologicznego regresu. Fizjologia jest przecież przyrodą, a człowiek zmierza do coraz większej władzy nad daną przez przyrodę materią jego działalności.

Wydobywając energię zakumulowaną wewnątrz cząstek elementarnych, swobodnie przekształcając jedne rodzaje ruchu w inne, jedne chemiczne składniki w drugie, bardziej, jak i mniej złożone niż te pierwotne, i zarządzając swoim własnym fizjologicznym rozwojem, nadając mu celowy (z punktu widzenia nowych warunków) kierunek, ludzkość najwyraźniej zdolna jest uniknąć zamarznięcia oraz śmierci z wychłodzenia czy głodu...

Byłoby całkowitym absurdem, jeśli ludzkość, już w tym momencie posiadająca wewnętrzjądrowe zapasy energii, przez miliony lat okazałaby się niezdolna do stawienia czoła zimnu, czyli prostemu niedostatkowi ciepła.

Wydaje się, że będzie ona zdolna stworzyć – chociaż w niewielkiej części przestrzeni – sztuczne środowisko i utrzymać je, zachować i odtworzyć bez hojnej pomocy energii darowanej przez Słońce.

Już teraz ta tendencja rozwoju ludzkości została w pełni zarysowana.

Ale to, czego ludzkość (myśląca materia w ogóle) nie jest w stanie przetrwać, bez względu na całą swoją władzę nad przyrodą (niezależnie od poziomu, jaki ta władza by osiągnęła), to stan światowej materii przeciwny do chłodu przestrzeni kosmicznej – stan, do którego ewolucja światów wiedzie tak nieuchronnie, jak do powszechnego ochładzania: ognisto-rozżarzona „młodość” kosmicznej materii, stan rozżarzonego gazu młodej, rodzącej się mgławicy, czyli punkt początkowy nowego kosmicznego cyklu.

Ten ognisto-parowy stan, w którym wszystkie pierwiastki zamienione zostają w szaleńczo wirujące wiatry i gdzie nie może zasadniczo przetrwać żadna sztucznie stworzona granica, za którą mógłby ukryć się człowiek, żadna trwała i odporna na ciepło „skorupa”, arbitralnie oddzielająca środowisko od reszty, od „niehumanoidalnego” świata – ten stan najwyraźniej okazuje się tą absolutną granicą, za którą niemożliwe jest już istnienie myślącej materii. Być może ludzkości uda się uchronić od śmierci na wychłodzonej planecie. Co do zasady taki scenariusz jest możliwy.

Jednak żadne warunki nie uchronią ludzkości od śmierci w huraganie światowego „pożaru”, który pewnego dnia przywróci płomienną młodość naszej światowej wyspie.

Tak więc, jeśli zimno wychłodzonych światowych przestrzeni nie jest absolutną granicą dla istnienia myślącej materii (co oczywiście nie wyklucza, że w poszczególnych przypadkach i to może być bezpośrednią przyczyną śmierci materii, podobnie jak może nią być przypadkowe i tragiczne zderzenie ciał niebieskich), to jest nią stan rozżarzonej pary, do którego w cyklu swojego rozwoju dochodzi każdy system kosmiczny.

Zmierch, zagłada, koniec, zanik myślącej materii staje się w tym przypadku konieczny – zasady dialektyki i materializmu są tutaj w pełni zachowane. Ale konkretny obraz tego finału okazuje się nieco inny. Przede wszystkim granica istnienia myślącej materii rozciąga się trochę w czasie. Nieuchronny koniec nastąpi zatem nieco później (choć „nieco później” oznacza realnie dodatkowe miliony lat), a w tym dodatkowym okresie ludzkość niewątpliwie jeszcze bardziej ugruntuje swoją władzę nad przyrodą, osiągając taką potęgę, jakiej nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić nawet z pomocą najbardziej niepohamowanej poetyckiej fantazji.

Ale – co najważniejsze – istotna teoretyczna okoliczność zawarta jest pośród warunków możliwości rozwiązania problemu, o której można zapomnieć, jeśli zakłada się, że ludzkość umrze od zimna na zamrożonej Ziemi, krążącej wokół oblodzonego Słońca, ale która obecnie wysuwa się na pierwszy plan. Chodzi mianowicie o okoliczność, w której wystygnięta światowa materia z koniecznością przechodzi w stan rozpalonej mgły, stając się ogromnym huraganem rozgrzanym do miliardów stopni Celsjusza, gromadzącym w sobie wszystkie zasoby ruchu rozproszone przez promieniowanie i przez to dającym nowe życie światowej materii kosmicznych przestrzeni, gasnącej na lodowej pustyni w ramach tak zwanej „śmierci ciepłej”.

Początek tego nowego cyklu rozwoju kosmicznej materii – punkt, w którym materia rozproszona promieniowaniem gwiazd i ich nieodłącznym ruchem ponownie w jakiś sposób skoncentruje się w formie rozgrzanej, wirującej mgławicowości, przyciągającej do swojego centrum wszystkie cząstki i energie ruchu wcześniej rozproszone w przestrzeni – okazuje się absolutną granicą, w której nieuchronnie znikają wszystkie warunki umożliwiające istnienie myślącego mózgu.

Koniec myślącej materii zbiega się w czasie i okolicznościach z początkiem nowego cyklu rozwoju ekspansji kosmicznej materii – z punktem, w którym zachodzi ogniste odradzanie się umierających światów.

Ten punkt, w którym materia i ruch, bezpowrotnie utracone wskutek promieniowania, w jakiś sposób ponownie koncentrują się, gromadzą się w formie skrzepów rozżarzonego, wirującego huraganowego gazu i pary, okazuje się punktem, w którym myśląca materia powinna zniknąć z absolutną koniecznością.

To samo pytanie o konkretny obraz zagłady ludzkości, zniknięcia myślącej materii, należy postawić w kontekście owych naturalnych warunków, w ramach których możliwy i konieczny staje się proces odrodzenia nowego życia po „śmierci ciepłej” świata.

Innymi słowy, warunki ognistego odrodzenia kosmicznych systemów okazują się jednocześnie warunkami, w których zagłada myślącej materii, zagłada myślącego ducha, okazuje się w końcu absolutnie konieczna.

Oba problemy łączą się w jeden.

Najbardziej interesujący jest fakt, że każdy z nich, rozpatrywany oddzielnie, abstrahując od drugiego, do tej pory nie został rozwiązany

przez naukę, a być może (taka jest nasza hipoteza) jest w ogóle niemożliwy do rozwiązania w ten sposób.

Ustaliliśmy, że kwestia zagłady myślącego mózgu nie jest możliwa do rozwiązania poza badaniem warunków stwarzanych przez rozwój systemów kosmicznych, wewnątrz których toczy się historia rozwoju myślącego ducha, i doszliśmy do wniosku, że absolutna nieuchronność tej zagłady zbiega się z początkiem ognistego odrodzenia się światów, które umierają z powodu „śmierci ciepłej”.

Rozpatrzmy teraz to zagadnienie z drugiej strony, ze strony swoistych losów systemów kosmicznych.

Czy nie wydaje się, że problem jest zasadniczo nierozwiązywalny, dopóki nie zostaną zbadane czynniki, za które odpowiada przebieg światowego rozwoju myślącego ducha, warunki powstałe z jego nieodzownym udziałem?

Innymi słowy, czy nie wydaje się, że obu procesów nie można zrozumieć, jeżeli nie weźmie się pod uwagę ich wzajemnych relacji? Czy nie wydaje się, że proces płomiennego odrodzenia światów, gasnących w warunkach „śmierci ciepłej”, nie może być pojęty bez wzięcia pod uwagę aktywnej roli myślącego ducha w światowym cyklu, dokładnie tak, jak zagłada ducha nie może być pojęta poza jej więzią z kosmicznymi procesami?

Przeanalizujemy dokładniej warunki tego teoretycznego zadania, tym razem wychodząc nie od problemu myślenia, ale od samych uwarunkowań kosmicznych systemów, wewnątrz których rodzi się, rozkwita i więdnie najdoskonalszy kwiat wszechświata – myślący duch.

Losy myślącego ducha są uwarunkowane losami szerszych, kosmicznych procesów, i taką też podwalinę kładziemy pod naszą hipotezę.

Ale tutaj właśnie stajemy przed problemem, który do tej pory wydawał się nierozwiązywalny (i być może faktycznie był nierozwiązywalny z dotychczasowego punktu widzenia).

Jest to problem tak zwanej „śmierci ciepłej” Wszechświata. Ten problem można wyrazić pokrótce w następujący sposób.

Wszystkie znane nauce ciała niebieskie oraz systemy ciał stopniowo – w skutek promieniowania – tracą zapasy swojej wewnętrznej energii i wytracają je bezpowrotnie, stopniowo wychładzając się w daremnej próbie nagrzania o przynajmniej miliardowe części stopnia otaczającą je przestrzeń.

Poruszająca się materia rozgrzanych ciał niebieskich tym samym rozprasza się równomiernie w przestrzeniach kosmicznych, zmieniając się w zimną oblodzoną parę, której temperatura zrównuje się z temperaturą zera absolutnego i różni się od niej tylko o znikomą wartość.

Proces związany z promieniowaniem ciepła w światową przestrzeń wydaje się na razie nieodwracalny, i to nieodwracalny absolutnie, co sugeruje tendencję całej światowej materii i związanego z nią ruchu do absolutnie równomiernego rozprzestrzeniania się w przestrzeniach kosmicznych i całym Wszechświecie, który jako całość stopniowo przechodzi w stan „cieplnej śmierci”, czyli owej stabilnej równowagi, która wyklucza wszelką możliwość powrotu do stanu zróżnicowania.

Pod koniec ubiegłego wieku Rudolf Clausius obliczył nawet, że światowa materia, podążając tą ścieżką, utraciła już 453/454 części całej aktywnej energii ruchu. Cała pozostała część aktywnego ruchu – zgodnie z jego obliczeniami – przeszła już w stan ściśle związany, w „równy sobie” stan „śmierci cieplnej”...

Z filozoficzno-teoretycznego punktu widzenia, jak już pokazał Engels, jest to absurd sugerujący „początek świata”. Ale do tej pory nie odkryto i nie objaśniono odwrotnego procesu. Gdzie i jak on się dokonuje? Co do tego nie ma jasności. Jasne jest przynajmniej to, że gdyby gdzieś i w jakiś sposób się nie dokonał, wszechświat jako taki nie mógłby istnieć i – na mocy nieskończoności czasu – już dawno zmieniłby się w niezróżnicowaną mgławicę, której temperatura we wszystkich jej częściach byłaby absolutnie jednakowa, a ruch absolutnie równomiernie rozłożony między wszystkimi cząstkami materii, które byłyby wszystkie praktycznie nieruchome, a ich wzajemne relacje miałyby tylko czysto mechaniczny charakter...

Znany jest nam tylko proces, który przejawia tendencję do właśnie takiego pozbawionego życia stanu światowej materii, natomiast nie znamy procesu przeciwnego – procesu, któremu Wszechświat zawdzięcza odwrotne rozdystrybuowanie ruchu – chociaż teoretycznie jest całkowicie jasne, że taki proces istnieje i nie może nie istnieć.

W praktycznych kategoriach sprawa przedstawia się następująco:

ciepło niezliczonych słońc naszej wyspy, z wyjątkiem znikomo małej swej części rozprasza się w przestrzeni i niezdolne jest odnieść temperatury przestrzeni kosmicznej choćby o jedną milionową stopnia Celsjusza. Co się dzieje z tą olbrzymią ilością ciepła? Czy zginęła na zawsze w próbie ogrzania przestrzeni kosmicznej, czy przestała praktycznie istnieć i istnieje tylko teoretycznie w fakcie, że przestrzeń wszechświata stała się cieplejsza o ułamek dziesiąty stopnia zaczynający się od dziesięciu czy więcej zer? (Engels 1972, 389)

Teoretycznie jest jasne, że to nie tak, że równomiernie ochłodzona materia kosmicznych przestrzeni, w którą stopniowo przekształca się dowolne ciało niebieskie dzięki promieniowaniu, jakimś sposobem (a

ten sposób może być tylko naturalny) z powrotem koncentruje się w strzępkach niezwykle rozżarzonego gazu, a tym samym daje początek nowym gwiazdom, nowym światom, nowym planetarnym systemom.

Ale jak to rzeczywiście i konkretnie zachodzi, jakim sposobem – pozostaje dotąd zagadką.

Kwestia teoretyczna, jak pokazał Engels, może być rozwiązana tylko pod warunkiem, że została precyzyjnie sformułowana, w ramach perspektywy dialektyczno-materialistycznej. Z punktu widzenia materialistycznej dialektyki kwestia ta powinna i musi być postawiona następująco:

...dopiero wtedy, kiedy stwierdzimy jak ciepło wypromieniowane w przestrzeni kosmicznej staje się znów *przydatne*. Teoria przemiany ruchu stawia ten problem w sposób absolutny i nic tu nie pomoże wykrętna gra na zwłokę i uchylanie się od odpowiedzi. Ale że wraz z postawieniem problemu dane są jednocześnie warunki jego rozwiązania. (Engels 1972, 644)

Jest to samo w sobie jasne.

Ten warunek sformułowaliśmy już powyżej: rozwiązanie powinno opierać się na bezspornym teoretycznym warunku głoszącym, że „odwrotny” proces – proces koncentracji rozproszonego ruchu w skrzepy rozżarzonego gazu – ciągle zachodzi gdzieś i w jakiś sposób w łonie Wszechświata, odtwarzając wciąż swój wewnętrzny warunek istnienia. Cały problem sprowadza się do tego, żeby ów proces ustalić, odnaleźć.

Nic dziwnego, że jeszcze nie rozwiązano tego problemu – kontynuuje Engels – może jeszcze dużo czasu upłynąć, zanim przy naszych skromnych środkach dojdziemy do rozwiązania. Ale dojdziemy niezawodnie; jest to równie pewne jak to, że w przyrodzie nie dzieją się cuda i że pierwotne ciepło mgławicy nie splenęło na nią cudem z zaświatów. (Engels 1972, 644)

Zauważmy, że dziś, w połowie XX wieku, kwestia ta pozostaje nierozwiązana tak samo, jak nierozwiązana była z końcem XIX wieku.

Równie mało pomocne w przewyżczeniu trudności każdego oddzielnego przypadku jest

ogólne stwierdzenie, że *masa ruchu (die Masse) jest nieskończona*, a więc niewyczerpana, też mało nam pomoże, nie rozwiąże trudności w żadnym poszczególnym wypadku; nie dojdziemy też z jego pomocą do odradzania się zamarłych światów, z wyjątkiem wypadków przewidzianych we wspomnianych wyżej hipotezach, tzn. związanych zawsze z utratą siły, a więc przemijających. Cykl nie zamyka się i nie zamknie, póki nie wykryjemy, w jaki sposób ciepło wypromieniowane staje się znów przydatne. (Engels 1972, 644)

Kwestia ta nie może zatem dotyczyć poszczególnych przypadków, lecz powinna być rozwiązana w odniesieniu do powszechnego cyklu światowej materii. Cykl ten w sobie i wewnątrz siebie, w obrębie swoich atrybutowo-niezbędnych cykli, musi prowadzić do odrodzenia się umarłych światów w postaci rozpalonej do czerwoności mgławicy.

Trzeba więc szukać nie tylko konkretno-fizycznego (konkretno-astro-nomicznego) rozwiązania, ale również rozwiązania ogólnofilozoficznego. Innymi słowy, możliwość i konieczność takiego odrodzenia należy uka-zać i odnaleźć wewnątrz atrybutowo niezbędnych form istnienia świa-towej materii – nie poza nimi i nie przypadkowo, w pojedynczych przy-padkach.

W poszczególnych przypadkach bowiem problem można rozwiązać, ale w ogólności pozostanie on daleki od rozwiązania.

W ten sposób problem sprowadza się w ogólności do następującej kwestii: fizyka i astronomia dysponują danymi dotyczącymi procesu rozpraszania materii i ruchu ciał niebieskich – procesu, który prowadzi w stronę stanu tak zwanej „cieplnej śmierci”. Samo wyobrażenie o „ciepl-nej śmierci” jest niczym innym, jak teoretycznym wyrazem owej ten-dencji procesu związanego z promieniowaniem ciepła i światła w kosmicz-nych przestrzeniach.

Ale badania z zakresu nauk ścisłych jeszcze nie udowodniły istnienia procesu odwrotnego – procesu odradzania się zmarłych światów, procesu przekształcania się zlodowaciałej pary kosmicznych przestrzeni w rozza-rzoną mgławicę.

To, że taki proces nieustannie zachodzi, w jakiś sposób naturalnie obecny w ruchomej materii, jest bezspornym wnioskiem teoretycznym. Bez tego procesu istniejący Wszechświat nie mógłby utrzymywać się naturalnie i wiecznie odtwarzać. Jest to absolutna konieczność, zakładana wewnątrz przez ruch światowej materii, warunek istnienia Wszech-świata.

Jeśli go brakuje, to istnieją „bóg”, „początek wszechświata”, „pierw-szy poruszyciel”, wyprowadzający materię z praktycznej konieczności stanu „cieplnej śmierci”, oraz inne diabelstwo i mistyka.

Oprócz tego, wyobrażenie o tym, że „entropia świata” „nie może w naturalny sposób być usunięta, ale za to może naturalnie powstawać” (to jest wyrażona w kategoriach termodynamiki idea „śmierci ciepłej”), jest równoznaczne z zaprzeczeniem uniwersalnemu prawu zachowania i przemiany energii. Idea ta zakłada, jak pokazał Engels, że energia, aktywny ruch, ulega zatracie, jeśli nie ilościowo, to jakościowo.

Prawo dotyczące zachowania i przemiany energii zakłada, że energia może być zachowana tylko w ruchu jej jakościowych przemian, a ten

ruch nie może być jednostronny, nieodwracalny w żadnym z jego ogniw. Wszystkie formy ruchu materii w ten czy inny sposób wzajemnie przekształcają się w inne, są wzajemnie odwracalne. Gdyby tak nie było, to istniejący obecnie Wszechświat nie mógłby istnieć bez nieustannej ingerencji sił nadprzyrodzonych, a prawo zachowania materii i ruchu stałoby się fikcją.

Dlatego cały problem polega na tym, aby wyjaśnić i pokazać, jaką drogą, w jaki naturalny sposób ciepło wypromieniowane w światową przestrzeń może zostać ponownie wykorzystane, gdzie i jak owa rozpraszana przez promieniowanie materia i ruch ponownie akumulują się do postaci, która może przekształcać się znowu w ekstremalnie rozgrzane i gęste gromady, w światowe wyspy rozżarzonego gazu, wciągające do swojego centrum całą praktycznie „nieruchomą” materię rozproszoną w otaczających przestrzeniach i budujące z niej własne ciało – ciała przyszłych gwiazd, słońc, systemów planetarnych itp.

Tutaj pozwolimy sobie wyrazić nasze hipotetyczne założenie dotyczące „gdzie” i „jak” owego procesu, który regularnie przywraca światową materię ze stanu „śmierci cieplnej” do stanu rozżarzonego chmur gazu, i zachodzi z koniecznością tkwiącą w samej naturze poruszającej się materii.

Hipoteza jest następująca.

Dlaczego by nie założyć, że ten odwrotny proces zachodzi z udziałem myślącej materii, myślącego ducha – jako jednego z atrybutów światowej materii – i że bez jego udziału, bez jego pomocy ten proces byłby niemożliwy i nie do pojęcia?

Założenie to w najmniejszym stopniu nie narusza ani nie podważa żadnej – nawet najmniej znaczącej – zasady materializmu i dialektyki materialistycznej.

Rzeczywiście, myślący duch pozostaje najwyższym produktem rozwoju materii, jej niezbędnym wytworem, jej atrybutem.

Rozwój myślącej materii mózgu pozostaje wpleciony w łańcuch uniwersalnej materialnej interakcji i jest przez ową interakcję warunkowany i określany.

Materia – jako substancja – pozostaje przy tym założeniu pierwotna, zgodnie z naturą rzeczy. Niezbędne procesy jej rozwoju na pewnym etapie rodzą myślący mózg jako atrybut.

Myśląca materia mózgu – jako absolutnie najwyższa forma ruchu materii świata – nie generuje z siebie niczego nadprzyrodzonego. Wręcz przeciwnie, jej śmierć jawi się jako prosta przemiana w inne, bardziej elementarne formy ruchu, jej śmierć okazuje się narodzinami innej formy ruchu materii.

Jedyna nowość wniesiona przez naszą hipotezę sprowadza się do tego, że śmierć myślącej materii jest koniecznie związana z procesem przemiany stygnącej materii międzygwiazdnych przestrzeni w rozjarzoną mgławicę, stanowiąc konieczny czynnik tego ostatniego procesu.

Hipoteza ta nie wprowadza nic antymaterialistycznego, nawet niematerialistycznego, w rozumienie tego procesu. Myślenie samo stanowi naturalny proces i nie ma niczego dziwnego w tym, że toczy się na gruncie innych naturalnych procesów, ze swojej strony aktywnie wpływając na ich przebieg.

Wszak materializm dialektyczny i historyczny wcale nie neguje faktu zwrotnego wpływu myślenia na procesy materialne. W tym przypadku mamy do czynienia z jedną ze szczególnych form takiego zwrotnego aktywnego oddziaływania. Niczym więcej.

W ten sposób wszystkie zasady dialektyki i materializmu nie tylko nie zostają podane w wątpliwość, ale – wręcz przeciwnie – leżą u podstaw hipotezy.

Co więcej, cały szereg filozoficznych i teoretycznych stanowisk materializmu dialektycznego uzyskuje nieco bardziej konkretną formę wyrazu, nie mówiąc już o tym, że problem „entropii świata” okazuje się zasadniczo rozwiązany.

Rzeczywiście, jeśli myślącą substancją mózgu jest ta sama materia, to myślenie (ujmowane nie w wąsko-gnoseologicznym aspekcie, ale ze względu na swoje miejsce i rolę wśród innych form ruchu i rozwoju materii) jest również formą ruchu materii, jej absolutnie najwyższą formą (ruch jest „nie tylko zmianą miejsca; w dziedzinach ponadmechanicznych ruch jest również zmianą jakości” [Engels 1972, 611]), i dlatego nie ma nic niewłaściwego w traktowaniu myślenia (z punktu widzenia ogólnego procesu ilościowej i jakościowej przemiany jednych form ruchu w inne) jako jednego z ogniw powszechnego obiegu materii światowej, jako jednej z form, w które przemieniają się wszystkie inne formy, i która z kolei zamienia się w tamte lub przyczynia się do ich wzajemnej transformacji.

Jednocześnie, ponieważ myśląca materia mózgu jest absolutnie najwyższym wytworem powszechnego rozwoju, rozsądnie jest przyjąć, że w toku ogólnego obiegu wzajemnych przemian jednych form ruchu materii światowej w inne zajmuje ona szczególne miejsce, odgrywa szczególną rolę – rolę, której nie mogą odegrać inne, mniej złożone formy ruchu. I tę szczególną rolę, stosowną do jej miejsca w systemie form ruchu materii światowej – jako absolutnie najwyższej formy ruchu – zarysowujemy w naszej hipotezie.

W rzeczywistości rola ta przedstawia się w sposób następujący: ludzkość (lub inny zespół istot myślących) w jakimś punkcie swojego rozwoju,

W tych warunkach myślący duch poświęca sam siebie, gdyż procesu tego sam nie może przetrwać. Ale owo samopoświęcenie dokonuje się w imię obowiązku wobec Matki Natury.

bardzo wysokim – punkcie osiągniętym, gdy materia mniej lub bardziej rozległych przestrzeni kosmicznych, w których żyje ludzkość, stygnie i jest bliska stanu tzw. śmierci cieplnej, w tym momencie zgubnej dla materii – w jakiś sposób (nieznany oczywiście nam, żyjącym u zarania dziejów ludzkiej potęgi) celowo przyczynia się do zapoczątkowania procesu odwrotnego, w porównaniu z rozproszeniem ruchu: procesu przekształcania umierających, zamarzających światów w ognisto-gorący huragan rodzących się mgławic.

W tych warunkach myślący duch poświęca sam siebie, gdyż procesu tego sam nie może przetrwać. Ale owo samopoświęcenie dokonuje się w imię obowiązku wobec Matki Natury. Człowiek, myślący duch, zwraca naturze dawny dług. Dawno, dawno temu, w młodości, natura zrodziła myślącego ducha. Teraz, przeciwnie, myślący duch, kosztem własnego istnienia, przywraca Matce Naturze, ginącej przez „śmierć cieplną”, nową ognistą młodość – stan, w którym może ona ponownie rozpocząć wspinać się na cykl swojego rozwoju, za sprawą których w innym punkcie czasu i przestrzeni ponownie, ze stygnących głębin, zrodzi się nowy myślący mózg, nowy myślący duch...

Z tego punktu widzenia zrozumiałe staje się określenie myślenia jako rzeczywistego *atrybutu* (a nie tylko „modusu”) materii.

W przeciwnym przypadku myślenie nie może zostać zakwalifikowane jako atrybut.

Pojęcie atrybutu zakłada bowiem, że dana forma ruchu materii jest absolutnie koniecznym wytworem jej istnienia – a więc absolutnie koniecznym, nieusuwalnym warunkiem jej nieskończonego istnienia.

Innymi słowy, charakterystyka myślenia jako atrybutu zakłada, że jest ono (jako wyższa forma ruchu) absolutnie koniecznym ogniwem, przez które materia przechodzi cały czas, raz za razem, w każdym ze skończonych cykli, składających się na jej wielki cykl – formę, która jest powtarzana przez cykl raz po raz z żelazną, naturalną koniecznością.

W konsekwencji pojawienie się myślącego ducha w głównym nurcie światowego obiegu nie jest bynajmniej przypadkiem, którego równie dobrze mogłoby nie być, ale wewnętrznie stawianym warunkiem jego własnej realizacji. W przeciwnym razie nie jest to atrybut, a jedynie „modus”.

Jeśli wszakże przyjmiemy, że myślący duch rodzi się gdzieś na peryferiach cyrkulacji światowej materii tylko po to, aby wkrótce bez śladu i bezowocnie zniknąć, rozbłyskując na krótką chwilę na stygnącej planecie tylko po to, by znów zgasnąć, pozostawiając po sobie tylko ruiny kultury materialnej, które są jedynie strumieniem jego nieskończonego ruchu, i które szybko rozproszą się po Wszechświecie – jeśli przyjmiemy,

że taki jest los myślącego ducha, to uzyskamy bardzo dziwne rozumienie „atrybutu”.

Rzeczywiście, w tym przypadku myślenie okazuje się czymś w rodzaju pleśni na stygnącej planecie, czymś w rodzaju starczej choroby materii, a nie najwyższym wykwitem wszechświata, nie najwyższym produktem rozwoju wszechświata.

W tym przypadku myślenie, nawet jeśli nadal nazywa się je „najwyższym wykwitem” materii, okazuje się kwiatem jałowym – pięknym, lecz absolutnie bezpłodnym kwiatem, który rozkwitł gdzieś na peryferiach powszechnego rozwoju, by zaraz zwiędnąć pod wpływem lodowatego czy płomiennego powiewu nieskończonego huraganu Wszechświata... Cały rzeczywisty rozwój światowej materii w tym przypadku następuje obok jej rozwoju, zupełnie niezależnie od niego, a jej pojawienie się nie ma absolutnie żadnego wpływu na losy rozwoju powszechnego.

Myślenie przeradza się w całkowicie bezowocny epizod, który mógłby się równie dobrze w ogóle nie zdarzyć.

Mało prawdopodobne, aby taka rola odpowiadała miejscu myślenia w systemie form ruchu materii świata. Najwyższa forma jej ruchu nie może być jego formą najbardziej bezpłodną i bezużyteczną.

Jest o wiele więcej powodów, by przypuszczać, że myślenie materii – jako najwyższej jakościowej formy ruchu uniwersalnej materii – odgrywa ważną rolę w procesie powszechnego obiegu, rolę odpowiadającą złożoności i wysokiemu poziomowi jej organizacji.

Dlaczego nie przypuścić w tym przypadku, że myślenie jest właśnie tą najwyższą jakościowo formą, w której dokonuje się akumulacja i owocne wykorzystanie energii emitowanej przez słońca?

Czyli: że jest ono wciąż brakującym ogniwem, które umożliwiłoby prawdziwy cykl, zamiast jednostronnego, nieodwrotnego procesu rozproszenia i ruchu materii w przestrzeniach kosmicznych. Dlaczego by nie przyjąć, że materia w swoim rozwoju, z pomocą i w postaci myślącego mózgu, stwarza takie właśnie warunki, w obecności których emitowana energia słońc nie jest marnowana bezowocnie na proste ogrzewanie przestrzeni świata, ale jest gromadzona w jakościowo wyższej formie swojego istnienia, a następnie używana jako „cyngiel”, detonator, dający początek procesowi odradzania się umierających światów w postaci rozgrzanej do czerwoności mgławicy?

Tak, w tę jakościowo wyższą formę ruchu, skumulowaną w formie kultury materialnej, w formie władzy istot myślących nad martwą materią, w formie myślenia i jego wytworów, zmienia się znikomy ułamek ciepła emitowanego przez słońca w przestrzeń świata. Ilościową znikomość tej części w pełni kompensuje to, co gromadzi ona w jakościowo

wyższej formie, takiej, która samej tylko naturze (bez pośrednictwa myśli) nie pozwoliłaby przekształcić ciepła, bezowocnie marnowanego przez promieniowanie...

Ludzkość jest dziś w stanie wyzwolić takie rezerwy ruchu, które bez niej pozostałyby związane i martwe w strukturach jądrowych. Wobec tego nie ma nic zaskakującego i mistycznego w założeniu, że przyszła ludzkość będzie w stanie wyzwolić ze stanu związanego taką ilość energii, która wystarczy, aby przekształcić stygnącą materię naszej gwiazdnej wyspy w ocean gorącej pary.

Kultura materialna i duchowa istot myślących, która w przyrodzie pojawia się bardzo rzadko, a jej zaistnienie wymaga niezwykle specyficznych warunków, okazuje się formą ruchu, w postaci której następuje skoncentrowane nagromadzenie ciepła wypromieniowanego przez słońca – ciepła bezowocnie marnowanego przez wszystkie inne kanały, ale dopiero w tej formie wykorzystywanego ponownie jako środek, jako metoda ognistego ożywienia zamarzających obszarów wielkiego Wszechświata.

W rzeczywistości można to sobie wyobrazić w następujący sposób: w jakimś bardzo wysokim punkcie swojego rozwoju istoty myślące, wypełniając swój kosmologiczny obowiązek i poświęcając siebie, świadomie wytwarzają kosmiczną katastrofę – początkującą proces odwrotny do „termicznego umierania” kosmicznej materii, tj. powodując proces prowadzący do odrodzenia umierających światów w postaci kosmicznej chmury gorącego gazu i pary.

Mówiąc najprościej, myślenie okazuje się niezbędnym ogniwem pośredniczącym, dzięki któremu możliwe staje się owo ogniste „odmłodzenie” materii świata – okazuje się tą bezpośrednią „przyczyną sprawczą”, która prowadzi do natychmiastowej aktywacji nieskończonych rezerw powiązanego ruchu, podobnie jak dziś, w sztucznych warunkach, mała liczba jąder substancji promieniotwórczej inicjuje reakcję łańcuchową.

W tym przypadku proces będzie miał najwyraźniej też formę „łańcuchową”, tj. samoreprodukującej się spirali, reakcji – takiej, która swoim przebiegiem stwarza warunki do własnego przepływu na rozszerzającą się w każdej chwili skalę. Ale w tym przypadku reakcja łańcuchowa nie rozciąga się na sztucznie nagromadzone zapasy materii radioaktywnej, ale na naturalnie nagromadzone zapasy ruchu Wszechświata, na zapasy związane ze stanem „śmierci cieplnej” w światowej przestrzeni.

Mówiąc najprościej, akt ten dokonywany jest w formie ogromnej kosmicznej eksplozji, która ma charakter łańcuchowy, a materiałem (wybuchowym) jest cały zestaw struktur elementarnych rozproszonych przez promieniowanie w światowej przestrzeni.

W rzeczywistości można to sobie wyobrazić w następujący sposób: w jakimś bardzo wysokim punkcie swojego rozwoju istoty myślące, wypełniając swój kosmologiczny obowiązek i poświęcając siebie, świadomie wytwarzają kosmiczną katastrofę – początkującą proces odwrotny do „termicznego umierania” kosmicznej materii, tj. powodując proces prowadzący do odrodzenia umierających światów w postaci kosmicznej chmury gorącego gazu i pary.

Z punktu widzenia współczesnej fizyki nie wygląda to wcale niewiarygodnie.

W końcu jasne jest, że w im mniej sztuczny sposób zniszczona zostaje struktura, tym większe rezerwy energii wewnętrznej uwalniają się podczas jej niszczenia. Destrukcja struktury chemicznej (do której dochodzi przy najprostszym spalaniu) wytwarza stosunkowo niewielką dawkę uwalnianej energii. Ilość energii uwalnianej podczas niszczenia jądra atomowego jest nieporównywalnie większa. Im „prostsza” jest struktura ulegająca zniszczeniu, tym większa ilość uwalnianej w tym czasie energii, co pokazuje, że im drobniejsza i prostsza struktura materiału, tym silniejsze jego wiązania wewnętrzne, tym trudniej go zniszczyć, ale i tym więcej energii można uzyskać, jeśli udaje się dokonać reakcji łańcuchowej.

Jeśli teoretycznie nakreślimy perspektywę przyszłego rozwoju techniki i nauki, to tendencja jest wyraźna: człowiek zmierza ku łańcuchowemu niszczeniu coraz prostszych, a przez to coraz trwalszych struktur materii, uwalniając jednocześnie coraz więcej energii związanych w tych strukturach. I bez względu na to, jak duży jest nakład energii potrzebny do zniszczenia pierwszej cząstki, tj. do rozpoczęcia reakcji łańcuchowej, koszt ten nie może być porównywany z całkowitą ilością ruchu uwolnionego podczas reakcji łańcuchowej.

A perspektywa teoretyczna jest następująca: gdyby można było zniszczyć nieskończenie małą strukturalną jednostkę materii, to w zamian można byłoby uzyskać proporcjonalnie nieskończoną ilość uwolnionej energii – ilość wystarczającą do zniszczenia i przekształcenia nieskończenie dużych mas schłodzonej materii w rozżarzone opary.

W ten sposób w nowym świetle potwierdza się stare sformułowanie istoty prawa zachowania materii i ruchu, podane przez Leibniza: gdyby zniszczona została najmniejsza drobinka kurzu, cały Wszechświat by się zawalił. Ten akt oczywiście nie może zniszczyć całego nieskończonego Wszechświata, ale ponieważ niszczonej strukturze pod względem wielkości i złożoności jej organizacji dąży do zanikająco małego przedziału, to ilość energii uwolnionej w tym przypadku dąży odpowiednio do nieskończoności. Przechwycony przez ten proces obszar światowej materii, włączony w łańcuch reakcji, pozostaje zatem objęty pewnymi granicami. Czym są te granice – nie można oczywiście teraz powiedzieć, podobnie jak nie można wskazać wielkości i cech jakościowych cząstki, której zniszczenie jest konieczne, aby wywołać ten proces. Ale ten proces w pełni wyjaśnia możliwość przekształcenia dowolnie dużych, skończonych mas schłodzonej materii w rozżarzoną mgławicę, zdolną położyć podwaliny pod nowe światy.

Z tego punktu widzenia hipoteza wydaje się wytrzymywać fundamentalną krytykę.

Myślenie działa więc jako samo to ogniwo w uniwersalnym cyklu, przez które rozwój materii światowej zamyka się w formie cyklu – na obraz węża gryzącego swój ogon, którym Hegel uwielbiał wyrażać prawdziwą (a nie „złą”) nieskończoność.

W ten sposób problem został rozwiązany z uwzględnieniem wszystkich warunków. Żadna z zasad materializmu nie została naruszona, niektóre postanowienia dialektyki nabrały bardziej specyficznej formy wyrazu. Myślenie jest rozumiane jako rzeczywisty atrybut materii, jako najwyższy produkt rozwoju powszechnego, jako najwyższy wykwit materii, który z konieczności rozkwita w jej łonie i jednocześnie daje owoce niezbędne z punktu widzenia rozwoju powszechnego. Prawo zachowania i przemiany materii i ruchu również zostało dochowane i konkretnie dowiedzione. Jednocześnie wskazano możliwą ścieżkę wykorzystywania ciepła promieniowanego przez gwiazdy do procesu odwrotnego – procesu koncentracji materii i przemieszczania się w gęstą i rozgrzaną mgławicę, w rozżarzone, wirujące masy gazu. Ale – co jest nie mniej ważne i interesujące z punktu widzenia problemu relacji między materią a myślą – hipoteza przypisuje myśleniu, duchowi myślącemu, rolę w przebiegu ogólnego cyklu wszechświata, która jest o wiele bardziej zgodna z jego miejscem na drabinie rozwoju niż idea, zgodnie z którą cały rozwój kultury duchowej i materialnej, cała historia myślącego ducha prowadzi do rezultatu zerowego, do prostej śmierci, nie pozostawiającej żadnego śladu.

Hipoteza, wychodząc od uwzględnienia miejsca i roli, jaką musi odgrywać myślący duch w systemie uniwersalnego oddziaływania materii światowej, od uwzględnienia obiektywnych okoliczności kształtujących się we wszechświecie i wychodzących poza wolę i świadomość, wyjaśnia „najwyższy” i „ostateczny” cel istnienia ducha myślącego w systemie wszechświata, o którym od zawsze spekulowały wszystkie religie. Ten „ostateczny cel” sam w sobie jest rozumiany jako nieuchronnie osiągnięta świadomość, odzwierciedlenie miejsca myślącego ducha w systemie obiektywnych warunków, zakładanych przez rozwój światowej materii.

A ten „cel” – obiektywnie wydedukowany – jest nieskończenie wspanialszy i bardziej majestatyczny niż wszystkie te żałosne fantazje wymyślone przez religie i związane z nimi systemy filozoficzne.

Najwyższy i ostateczny cel istnienia myślącego ducha okazuje się cechować kosmiczną wspaniałość i wzniosłą piękność. Od innych hipotez dotyczących kresu ludzkości hipoteza ta różni się nie tym, że kres widzi w powszechnej śmierci – stracenie, śmierć, zniszczenie są absolutnie koniecznym skutkiem każdej hipotezy – ale tylko tym, że owa śmierć

jest przez nią przedstawiana nie jako bezsensowny i bezowocny koniec, ale jako akt zasadniczo twórczy, jako wstęp do nowego cyklu życia we Wszechświecie.

Wygląda na to, że żadna inna hipoteza nie może nadać takiego znaczenia człowiekowi i jego śmierci.

Śmierć i tak jest nieunikniona i żadna hipoteza na ten temat nie może unikać jej nieuchronności. A jedyna różnica między możliwymi hipotezami może polegać tylko na różnych interpretacjach obiektywnego znaczenia i roli aktu śmierci w łonie powszechnego obiegu materii świata, miejsca i roli aktu w systemie interakcji światowej.

Zaproponowaną hipotezę wyróżnia ta zaleta, że śmierć ludzkości (i ducha myślącego w ogóle) jawi się w jej świetle nie jako bezsensowna, jak w każdej innej możliwej hipotezie, lecz usprawiedliwiona jako akt absolutnie konieczny z punktu widzenia powszechnego obiegu światowej materii, rozwijającego się zgodnie z własnymi obiektywnymi prawami.

Jednocześnie myślenie pozostaje historycznie przejściowym epizodem w rozwoju wszechświata, pochodnym („wtórnym”) produktem rozwoju materii, ale produktem absolutnie koniecznym – konsekwencją, która jednocześnie staje się warunkiem istnienia nieskończonej materii.

W stosunku do materii i myślenia pojawia się prawdziwa dialektyka – obustronna zależność, w ramach której materia, choć pozostaje pierwotna i decydująca (pierwsza z natury), okazuje się jednak warunkowana przez przeciwstawny czynny wpływ myślenia.

Myślenie okazuje się rzeczywistym atrybutem, a zdanie: „Jak nie ma myśli bez materii, tak nie ma materii bez myśli” nabiera realnego i konkretnego znaczenia.

Myślenie jawi się w tym świetle nie tylko jako najwyższy i najpiękniejszy wykwit wszechświata, ale także jako kwiat, który nie jest jałowy, jako kwiat, który przez swoją śmierć rodzi bezwzględnie konieczny owoc, rezultat konieczny z punktu widzenia powszechnego obiegu.

Śmierć myślącego ducha staje się aktem prawdziwie twórczym – aktem, który przekształca pogrążone w ciemności lodowe pustynie przestrzeni kosmicznych w wirujące masy rozgrzanych do czerwoności, jasnych, ciepłych światów słonecznych – systemów, które stają się kolebkami nowego życia, nowego rozkwitu myślącego ducha, nieśmiertelnego jak sama materia...

W ten sposób śmierć myślącego ducha staje się jego nieśmiertelnością. I po raz kolejny – w nieskończenie odległej przyszłości – nowe stworzenia, w których natura rozwiniętego ducha, będą – tak jak my teraz – kontemplować gwiazdziste światy iskrzące się na niebie ich Ziemi z dumną świadomością, że owe światy zawdzięczają swoje istnienie temu,

Śmierć myślącego ducha staje się aktem prawdziwie twórczym – aktem, który przekształca pogrążone w ciemności lodowe pustynie przestrzeni kosmicznych w wirujące masy rozgrzanych do czerwoności, jasnych, ciepłych światów słonecznych – systemów, które stają się kolebkami nowego życia, nowego rozkwitu myślącego ducha, nieśmiertelnego jak sama materia...

że niegdyś zniknął duch myślący, że je zawdzięczają jego wielkiej i pięknej ofierze.

W blasku gwiazdzistego nieba myśląca istota zawsze dostrzeże dowody mocy i piękna tego, co nieśmiertelne, nawet w śmierci własnego myślącego ducha – zobiiektywizowanego, zmysłowo postrzeganego, a zatem nie budzącego wątpliwości co do jego własnej władzy nad niezależnym światem.

Gwiazdziste niebo, jak cała otaczająca przyroda, będzie lustrem dla myślącego stworzenia, w którym odbija się jego własna nieskończona natura. Poprzez blask gwiazd myślący duch przemówi, dla niego tylko zrozumiałym językiem: nieśmiertelny myślący duch, odradzający się wiecznie w swoich wytworach.

A w kontemplacji wiecznej natury człowiek – jak każda istota myśląca – poczuje dumę z siebie, z kosmicznej skali swojej własnej uniwersalno-historycznej misji – miejsca i roli istoty myślącej w systemie światowej interakcji.

W świadomości ogromu swojej roli w systemie wszechświata człowiek odnajdzie również wysokie poczucie swojego wyższego przeznaczenia – najwyższych celów swojej egzystencji w świecie. Jego działalność wypełni nowy patos, przed którym zaniknie żałosny patos religii.

Będzie to patos prawdy, patos prawdziwej świadomości własnej obiektywnej roli w systemie wszechświata.

Jasne jest, że myślący duch będzie w stanie wypełnić swoją uniwersalno-historyczną misję dopiero u szczytu swojego rozwoju i swojej mocy – czego my, ludzie dwudziestego wieku, oczywiście nie doczekamy. Miną miliony lat, narodzą się i zejdą do grobu tysiące pokoleń, na Ziemi powstanie prawdziwie ludzki system warunków działania – rozkwitnie społeczeństwo bezklasowe, kultura duchowa i materialna, dzięki którym dopiero ludzkość będzie w stanie wypełnić swój wielki ofiarny obowiązek wobec przyrody.

Dla nas, dla ludzi żyjących u zarania dobrobytu ludzkości, walka o tę przyszłość pozostaje jedyną realną formą służenia najwyższemu celom myślącego ducha. A do toczącej się walki, do toczącej się działalności nasza hipoteza niczego nie dokłada i nic z niej nie ujmuje, dodając jedynie dumną – i na razie tylko czysto estetyczną – świadomość, że działalność ludzka jest uduchowiona nie tylko przez patos „ostateczności”, przez ludzkie cele, ale dodatkowo ma również znaczenie światowo-historyczne, spełnia nieskończony cel określony przez cały system światowej interakcji.

I w świetle tej hipotezy genialne słowa *Dialektyki przyrody* brzmią w zupełnie nowy sposób, z jeszcze większą proroczą mocą:

Miną miliony lat, narodzą się i zejdą do grobu tysiące pokoleń, na Ziemi powstanie prawdziwie ludzki system warunków działania – rozkwitnie społeczeństwo bezklasowe, kultura duchowa i materialna, dzięki którym dopiero ludzkość będzie w stanie wypełnić swój wielki ofiarny obowiązek wobec przyrody.

Ale tu musimy albo uciec się do Stwórcy, albo uznać, że rozżarzony materiał, z którego powstały systemy słoneczne naszej wyspy we wszechświecie, tworzył się w sposób naturalny, wskutek przemian ruchu, które z *natury właściwe* poruszającej się materii, a więc których kierunki muszą być również na nowo odtwarzane przez materię choćby dopiero po wielu milionach lat, mniej lub bardziej przypadkowo, ale z koniecznością, która tkwi również w przypadku. (Engels 1972, 388)

I dzięki naszej hipotezie zyskujemy nową podstawę do pewności, że:

Materia we wszystkich swoich przemianach pozostaje wiecznie taka sama, że żaden z jej atrybutów nigdy nie może zginąć, a więc, że z tą samą żelazną koniecznością, z jaką materia wytrzebi kiedyś na Ziemi najwyższy swój wytwór – myślącego ducha – z tą samą koniecznością będzie musiała zrodzić go ponownie w innym miejscu i w innym czasie. (Engels 1972, 390)

I dlatego możemy dodać, że myślący duch nie jest pustym kwiatem, który zakwita na krótką chwilę po to, by natychmiast bezowocnie zwiędnąć, ale jest w równym stopniu warunkiem istnienia materii i jej konieczną konsekwencją, tj. wewnętrznie ustalonym, nieskończonym i uniwersalnym warunkiem istnienia światowej materii, rzeczywistym atrybutem materii jako nieskończonej substancji wszechświata.

Wykaz literatury

Engels, Fryderyk. 1972. „Dialektyka przyrody.” W Marks, Karol, i Fryderyk Engels, *Dzieła*. T. 20. Warszawa: Książka i Wiedza.

EWALD ILJENKOW (1924–1979) – jeden z najważniejszych radzieckich filozofów powojennych, przedstawiciel nieortodoksyjnego materializmu dialektycznego. Związany z Wydziałem Filozoficznym Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego. Prowadził interdyscyplinarne badania obejmujące między innymi: studia nad *Kapitałem* Marksa, logikę dialektyczną i koncepcję „ideału” oraz psychologiczną „teorię czynności”. W swoich pracach nawiązywał do tradycji filozoficznej Platona, Arystotelesa, Kartezjusza, Spinozy, Leibniza, Kanta, Hegła oraz Marksa. W języku polskim ukazała się tylko jedna książka Iljenkowa, *Logika dialektyczna. Szkice z historii i teorii* (Państwowy Instytut Wydawniczy, 1978).

Cytowanie:

Iljenkow, Ewald. 2021. „Kosmologia ducha. Próba stworzenia ogólnego zarysu obiektywnej roli myślącej materii w systemie światowych interakcji (filozoficzno-poetycka fantasmagoria, wsparta na zasadach materializmu dialektycznego).” Tłum. Krystian Szadkowski. *Praktyka Teoretyczna* 41(3): 19–48.

DOI: 10.14746/prt.2021.3.2

Author: Evald Ilyenkov

Title: Cosmology of the Spirit. An attempt to give a basic outline of the objective role of thinking matter in the system of universal interaction (A Philosophical-Poetic Phantasmagoria based on the principles of dialectical materialism)

Abstract: Evald Ilyenkov’s “Cosmology of the Spirit” was written in the 1950s, but published posthumously only at the end of 1980s as it was too heretical to be published during the author’s lifetime. The text was heretical not because it was “dissident” or critical of the Soviet Union where the philosopher lived all his life, but because of its enormously speculative and hypothetical nature. Addressing the physicist idea of the “thermal death of the universe,” and creating an original combination of the Hegelian dialectics and Spinoza’s notion of the attribute, Ilyenkov claims that thought (and the seemingly contingent emergence of “thinking life”) is a necessary attribute of matter, as it is able to prevent the terminal entropic collapse.

Keywords: dialectical materialism, cosmology, Hegel, Spinoza, Engels, matter, life, thought, entropy